Promyki nadziei

Nr 17 luty 2014

Kwartalnik Fundacji „Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci"

FUNDACJA Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci
www.hospicjum.wroc.pl

Byliśmy młodymi rodzicami mieliśmy tylko po 22 lata i to, co się zdarzyło było dla nas szokiem. Nie wiedzieliśmy, czy i w jaki sposób sobie poradzimy, a zarazem walczyliśmy o każdy dzień życia naszej córeczki.
O doświadczeniach rodziców Mai można przeczytać na

str. 4

Podsumowanie roku

Szanowni Państwo,

W ubiegłym roku powiększyło się grono przyjaciół, darczyńców i wolontariuszy. Więcej było też dzieci, którymi się zajęliśmy - z końcem grudnia 2013 r. pomagaliśmy na różnych płaszczyznach 180 nieuleczalnie chorym dzieciom i ich rodzinom z Dolnego Śląska. Opłacaliśmy obsługę pielęgniarską i lekarską, kupowaliśmy leki, pokrywaliśmy koszty rehabilitacji i turnusów rehabilitacyjnych, wypożyczaliśmy sprzęt medyczny, przekazywaliśmy odżywki, pomagaliśmy socjalnie kupując węgiel, czy artykuły spożywcze. Robiąc to wypełnialiśmy swoją misję.

Cieszymy się z tego, że nasza pomoc jest dla rodzin całkowicie bezpłatna. Nie byłoby to możliwe bez wielu osób i instytucji, które finansowo nas wspierały. Dzięki ich obecności, ich gestom dobroci wiemy, że nie jesteśmy sami. Wszystkim pięknie dziękujemy i zapewniamy, że każda złotówka była dobrze wydana. Szczegóły sprawozdań merytorycznych i finansowych są na naszej stronie internetowej. Naszym nadrzędnym celem jest pomagać, aby ból i cierpienie były choć odrobinę mniejsze. Niezbędne do udzielenia pomocy są pieniądze. Zachęcam więc *Pomóż nam pomagać* i w 2014 r.

Z wyrazami szacunku
Beata Hernik-Janiszewska

Wiceprezes zarządu ds. funduszy

Przychód za okres 1.01.-31.12.2013 r.
4 180 000 zł

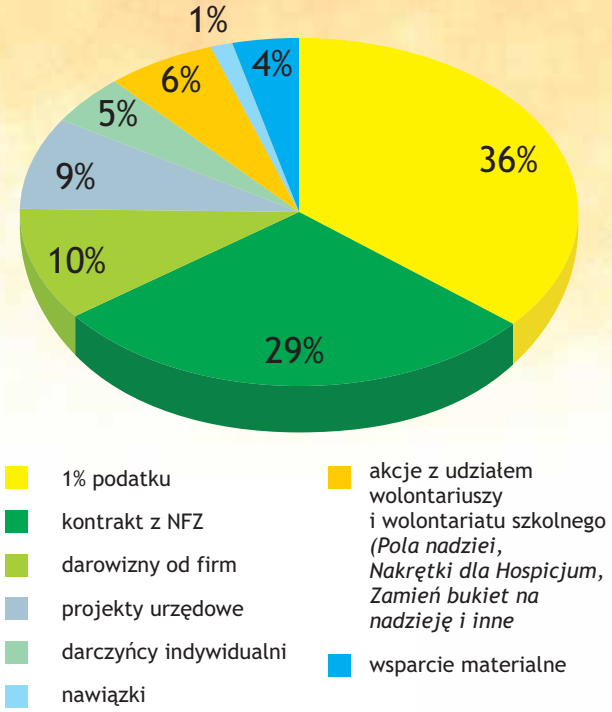

Co nas czeka?

1%

KRS 0000 287 982

Do końca kwietnia jest czas, aby nam pomóc zbierać pieniądze na przyszłoroczną opiekę nad nieuleczalnie chorymi dziećmi. Możecie nam przekazać 1% swojego podatku dochodowego. Nie uszczupli to Waszych portfeli, a i procedura przekazywania jest już bardzo uproszczona – wystarczy wpisać w odpowiednią rubrykę KRS (0000 287 982). My ułatwiamy jeszcze bardziej:

- na naszej stronie www.hospicjum.wroc.pl jest bezpłatny i przyjazny program do rozliczeń PITów
- tam też jest link do rozliczenia online (bez pobierania programu na swój komputer)
- w każdy wtorek w godzinach 16.00-19.00 (i codziennie pod adresem e-mail ksiegowa@gmail.com) dyżuruje księgowa, która rozlicza bezpłatnie PIT-y jeśli podatnik zechce przekazać Fundacji 1% swojego podatku.

Biuro Księgowe UA Ziędalska
wtorki od 11.02.2014 do 29.04.2014
ul. Prądzyńskiego 18/1, 50-434 Wrocław
www.ksiegowa.ovh.org

Na co przeznaczamy pieniądze?

- Fundacja pomaga dzieciom w ich własnych domach, zapewnia sprzęt medyczny, leki i rehabilitację. To tu dociera lekarz, pielęgniarka, wolontariusze. Taka pomoc jest bardzo kosztowna.
- Pieniądze trafiają do wspólnej puli i są dzielone według potrzeb pacjentów. Każde chore dziecko jest równie ważne.
- Fundacja troszczy się o rodzeństwo swoich podopiecznych. Chce, aby mimo choroby siostry czy brata mieli dobre dzieciństwo. Zapewnia im wyjazdy wakacyjne i feryjne, wyprawki szkolne, prezenty na Dzień Dziecka czy Mikołajki.
- Prowadzi Grupę Wsparcia dla Rodzin po Stracie Dziecka, hospicjum perinatalne i przychodnię specjalistyczną
- Przy Fundacji działa wolontariat, by jak najwięcej zrobić dla chorych dzieci.
- Fundacja edukuje dzieci i młodzież Dolnego Śląska, aby upowszechniać idee pomocy, wrażliwości i empatii.
- Dla rodzin opieka, którą zapewnia Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci jest całkowicie bezpłatna.

WROCŁAWSKI BIEG SPONSOROWANY

21 marca 2014 r.
10.00-12.00
Dzień Wagarowicza
Pergola pod Halą Stulecia

Idea biegu sponsorowanego jest piękna i prosta. Dzieci i młodzież startujące we współzawodnictwie szukają sponsorów, którzy zapłacą 5 zł za jedno okrążenie (459 m), które pokona dziecko. Szybkość nie ma znaczenia – można biec, truchtać, iść – ważne jest dedykowanie swojego czasu i wysiłku innym. Młodzi uczą się przedsiębiorczości, przełamują swoje ograniczenia, planują, jak dotrzeć do sponsorów, kogo poprosić o wsparcie. Uczniowie ofiarowują swój czas i witalność, a sponsorzy wpływy finansowe, które trafią do Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci i zostaną przeznaczone **na rehabilitację dla podopiecznych.**

Po raz pierwszy spotkaliśmy się z ideą biegu sponsorowanego w 2012 roku. Zespół Szkół Publicznych im. Jana Pawła II w Kudowie Zdroju zwrócił się do nas, abyśmy byli beneficjentami organizowanego przez nich biegu. Efekt tego działania był dla nas zaskoczeniem, bo przyniósł aż 18 000 zł, a rok później 25 000 zł. W Kudowie biegi organizowane są od siedmiu lat (pisaliśmy o biegach w *Promykach Nadziei* nr 13 i 16).

Marzy nam się, aby taki bieg na stałe wpisał się w kalendarz wrażliwych, chętnych do pomocy osób. Data biegu nie jest przypadkowa. To przecież zwyczajowy **Dzień Wagarowicza**. Chcemy, aby kojarzył się z odpoczynkiem od nauki, ale też robieniem rzeczy ważnych i przyjemnych. W organizację biegu angażuje się ambasador Fundacji – **Paweł Rańda**. Osoba niewątpliwie wpisująca się w sportowy charakter wydarzenia: polski wioślarz, wicemistrz olimpijski z Pekinu, brązowy medalista mistrzostw świata.

Pola nadziei

Do 11 kwietnia 2014 r. przedszkola i szkoły mają czas na przygotowanie oraz dostarczenie do nas prac konkursowych *Żółty żonkil symbolem życia* w ramach konkursu literackiego, plastycznego i fotograficznego.

12-13 kwietnia, 26-27 kwietnia, 10-11 maja, 24-25 maja – kwestujemy z wolontariatem szkolnym w centrach handlowych

18 maja – maszerujemy w Żółtym Pochodzie Życia

Chwil pełnych nadziei,
miłości, która trwa
i wiary w człowieka
oraz zachwytu życiem

życzą wolontariusze oraz zespół
Fundacji i Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci

FUNDACJA Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci
www.hospicjum.wroc.pl

Świat Mai

Maja urodziła się 03.06.2011 r. w 26 tyg. ciąży (skrajne wcześniactwo) z niewydolnością oddechową, z fenotypowymi cechami trisomii 21, z niewydolnością jelit, wrodzoną atrezją dwunastnicy, z obniżonym napięciem mięśniowym osi ciała, z ciężką zamartwicą urodzeniową (ciężka niewydolność krążeniowo-oddechowa), ze śródczaszkowym krwotokiem oraz z rozmięknieniem istoty białej mózgu. Brzmi to poważnie, niezrozumiale i budzi niepokój. Nie tego oczekują młodzi rodzice, kiedy ma się pojawić ich maluch.

18 sierpnia 2011r. w klinice chirurgii dziecięcej we Wrocławiu Maja przeszła zabieg udrożnienia ciągłości jelit. Szpital opuściła na początku października z zaleceniem tlenoterapii biernej. Czekały ją wizyty u szeregu specjalistów oraz intensywne zabiegi rehabilitacyjne. Stan mojej córeczki wymagał stałej opieki i specjalistycznego sprzętu. Potrzebowaliśmy koncentratora tlenu, butli tlenowej z reduktorem, ssaka, pulsoksymetru. Zakup tych sprzętów to ogromny wydatek, na który nie było nas stać. Dowiedzieliśmy się o Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. Zadzwoniłam tam i zapytałam o pomoc oraz o możliwość wypożyczenia sprzętu. Przyjechał do nas pan Paweł - jeden z pielęgniarzy z hospicjum - ze sprzętem dla Mai. Zapytał o jej stan, a gdy wysłuchał naszej opowieści - zaproponował zgłoszenie się do hospicjum. Dowiedziałam się, że gdy nas przyjmą Maja będzie miała stałą opiekę pielęgniarską i lekarską, psychologiczną oraz wsparcie, które nam ułatwi życie.

Do hospicjum przyjęto nas bardzo szybko, a dzięki wypożyczonemu sprzętowi mogliśmy zabrać Maję ze szpitala. Byliśmy młodymi rodzicami - mieliśmy tylko po 22 lata – i to, co się zdarzyło było dla nas szokiem. Nie wiedzieliśmy, czy sobie poradzimy, a zarazem walczyliśmy o każdy dzień życia naszej córeczki. Nie mieliśmy pomocy w rodzinie, gdyż nasi rodzice byli za granicą. Czuliśmy się osamotnieni i bezradni. Strasznie się bałam, że nie poradzimy sobie z chorobami Mai, a przed nami było jeszcze dużo do przejścia. Mój mąż wspierał mnie psychicznie i był dla mnie podporą. Nie wyobrażaliśmy sobie, że pomoc ze strony hospicjum będzie tak duża.

Pielęgniarz Paweł przyjeżdżał do nas co tydzień, pomagał nam w załatwianiu ważnych wizyt specjalistycznych we Wrocławiu, był przy nas w każdej trudnej sytuacji, a kiedy do niego dzwoniliśmy udzielał nam zawsze pomocy i radził, co robić. Mimo wszystko pierwsze miesiące były dla nas bardzo ciężkie - mnóstwo wizyt lekarskich, Maja często chorowała na zapalenie płuc i bardzo ciężko to przechodziła, dusiła się po nocach katarem oraz kaszlem. Wiedziałam, że w trudnych chwilach mogę zadzwonić do hospicjum o każdej porze. Zdarzało mi się telefonować w godzinach nocnych i nawet wtedy udzielano nam informacji, jak postępować w budzących strach sytuacjach, a następnego dnia rano przyjeżdżał lekarz z hospicjum, dzięki czemu nie musieliśmy błądzić po przychodniach. Nie musieliśmy leżeć w szpitalu tylko leczyliśmy się w domu, ze stałą opieką medyczną.

Nie wyobrażałam sobie, że domowe hospicjum może dać tyle pomocy, wsparcia oraz ciepła. Dzięki temu, że ci ludzie byli przy nas stawałam się z dnia na dzień silniejsza, przestawałam sobie zadawać pytania *Dlaczego nas to spotkało?* Wcześniej często miałam stany zwątpienia, niechęć do życia, a wraz z pomocą hospicjum wszystko odeszło. My walczyliśmy i Maja walczyła. Pielęgniarki i pielęgniarze przychodzili na zmianę - dzięki temu poznaliśmy wiele miłych i życzliwych osób. Po wielu miesiącach zrezygnowaliśmy z tlenoterapii, bo Maja oddychała już samodzielnie wbrew wcześniejszych opinii lekarzy, że tlenoterapia w jej przypadku musi być dożywotnia. Maja dorastała, ale ciągle chorowała. Niedawno córeczka miała operację serduszka, po której jest bardziej żwawa i energiczna. Ciągłe rehabilitacje dają rezultaty - Maja zaczęła czworakować, ale niestety jeszcze nie chodzi. Nie mówi, ale jesteśmy pełni nadziei, że niedługo zacznie. Najgorsze za nią. Jest mądrą i silną dziewczynką, która dla nas chciała żyć i robi wszystko, by być szczęśliwą.

Chcieliśmy bardzo podziękować doktorowi Krzysztofowi Szmydowi, że nas przyjął do hospicjum, otoczył opieką lekarska, pielęgniarską, rehabilitacyjną; pielęniarzowi Pawłowi Szladze, który był z nami w tych pierwszych najtrudniejszych miesiącach; całemu zespołowi pielęgniarek i pielęgniarzy, którzy się o nas troszczą; pani Agnieszce Smakulskiej za opiekę socjalną, paniom psycholog, które też przy nas były oraz oczywiście lekarkom i lekarzom, którzy Majunię leczą. Specjalnie dziękujemy pielęgniarce pani Ilonie, która jeszcze kilka miesięcy temu do nas przyjeżdżała. Można było z nią porozmawiać o wielu sprawach (nie tylko o małej), potrafiła wysłuchać i doradzić. Pani Ilonka dzwoni do nas nadal, pytając co słychać, co się dzieje pomimo, że już do nas nie przyjeżdża. Zmobilizowała mnie do napisania tego artykułu. Dziękujemy Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci za wszystko. Za to że z nami jesteście.

Patrycja
Mama Mai

Maja z Tatą

Ola – szkoła i przyjaźnie

Ola Szec jest uczennicą szóstej klasy w Zespole Placówek Edukacyjno-Terapeutycznych w Lwówku Śląskim. Dwa lata temu podczas rozpoczęcia roku szkolnego 2011/2012 mama Oli, pani Zosia, przyjechała do szkoły z informacją, że Oli przez jakiś czas nie będzie, bo jest chora i bardzo słaba. Z oczu mamy popłynęły łzy. Bardzo się wtedy zmartwiłam i powiedziałam, że musimy działać. Zaprowadziłam panią Zosię do pielęgniarki, która skontaktowała się z pediatrą Oli. Jak się później okazało, jeszcze w tym samym dniu pani doktor przyjechała do domu dziewczynki. W niedługim czasie po tym zdarzeniu dowiedziałam się, że Ola została podopieczną Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci.

Ola jest naszą księżniczką - grzeczna, skromna, koleżeńska, do bólu prawdomówna, obdarzająca szczerym uśmiechem *tylko swoich wybrańców*. Nigdy nie była powodem konfliktów czy kłótni między rówieśnikami. To do niej po prostu nie pasuje. Nie wiem jak ona to robi, ale koledzy z klasy nigdy nie zwrócili się do niej inaczej jak *Ola*, nie odmówili jej pomocy, a wręcz przeciwnie - sami pytają, czy mają coś dla niej zrobić, gdy widzą, że sobie z czymś nie radzi. Dla mnie osobiście jest to piękny widok. Bardzo lubię za to moich chłopaków.

Gdy uczestniczyliśmy (moi uczniowie i ja) w uroczystości 15. urodzin dziewczynki wyprawianych przez fundację specjalnie dla niej w pięknym zamku Kliczków, jedną z wielu atrakcji były występy grup widowiskowych. Zaproszeni goście podziwiali wysokie umiejętności rycerzy improwizujących bitwę na miecze oraz inne atrakcje. Wszystkim bardzo podobało się imponujące przedstawienie młodych ludzi. Po występie jeden z aktorów podszedł do Oli, ukłonił się jak przed królową i zapytał, czy nie chciałaby zrobić sobie zdjęcia z członkami jego zespołu. Oli spodobało się, że pan, który przed chwilą dla niej występował, ukląkł przed nią, ale odpowiedziała, że nie chce zdjęcia. Ot tak po prostu... Musiała być już zmęczona, a że nie umie udawać, odpowiedziała zgodnie ze swoimi odczuciami.

Ola jest dzielną dziewczynką. Choć od pewnego czasu porusza się na wózku, bardzo stara się być samodzielna. Powoli, ale dokładnie wykonuje wszelkie prace. Uśmiecha się, gdy dostaje za nie piątki i dumnie pokazuje oceny kolegom. Dużo radości sprawiają jej odwiedziny pań pielęgniarek z hospicjum. Widać jak dobry ma kontakt szczególnie z panią Iloną, która od początku opiekuje się dziewczynką. Ola wie, że pani Ilona zawsze ma coś dobrego dla niej, więc nie spuszcza z niej oka, a gdy się witają, łapie ją za ręce i tuli do swej twarzy. Tak okazuje swoją wdzięczność i przywiązanie.

Widzę wózek, dzięki któremu dziewczynka się porusza, a szczególnie wózek z napędem (Ola potrafi sama nim kierować), wyjazdy na turnusy rehabilitacyjne, koktajle odżywcze, w które jest na bieżąco zaopatrywana i góry prezentów, które otrzymuje z różnych okazji. To nie tylko sprawianie radości choremu dziecku. To ogromna pomoc, jaką Ola i jej rodzina otrzymuje z rąk fundacji, bez której trudniej byłoby przeżyć kolejny dzień...

Nie tak dawno, bo 15 grudnia 2013 r. zostałam zaproszona wraz z uczniami mojej klasy na imprezę mikołajkową do Starej Garbarni we Wrocławiu. Przepiękna sala bankietowa wypełniona była małymi i większymi pacjentami hospicjum i ich rodzinami. Po wspólnej mszy św. i po obejrzeniu Jasełek, Mikołaj przystąpił do rozdawania prezentów. Oczywiście był to najbardziej wyczekiwany przez wszystkie dzieci moment. Wyczytywane dzieci otrzymywały od Czerwonego Jegomościa worki z prezentami. Oli nie było prawie widać zza różnej wielkości pakunków, które otrzymała. Jej koledzy z klasy także zostali obdarowani pięknymi pluszakami i workami słodyczy. Mówili *Nigdy przedtem nie mieliśmy tak dużych paczek tylko dla siebie*. Nie przestawali zaglądać do swoich torebek w czasie drogi powrotnej do domu. Byli zmęczeni, ale bardzo zadowoleni z wyjazdu. Oczywiście podziękowali Oli, bo to przecież dzięki niej mogli tak miło spędzić dzień.

Ola dzięki staraniom fundacji zyskała coś więcej niż pomoc materialną - radość życia, chęć do zabawy i nawiązywania nowych kontaktów z rówieśnikami (co jest tak typowe dla dziecka w jej wieku). I to, co pomaga przetrwać trudne dni - wiarę w dobrych ludzi..

Basia
Nauczycielka Oli

ROZSTANIE

Ty widzisz wszystko, Niebieski Panie, co na ziemi i oceanie.
Choć nocą z nieba na ludzi patrzysz, o czym człowiek śni, i tak zobaczysz.
Nie możesz nas złączyć, bo dzielą nas mile, ale niech się przyśni choć maleńką chwilę, że jesteśmy razem, że mamy siebie dla siebie, aż tyle, by nie tęsknić, szlochać, by umieć zrozumieć i bez siebie kochać.

Urszula Siwak
Mama Dawida i Daniela

WOLONTARIAT!

Powrót

Pierwszy dzwonek chyba nikogo nie cieszy – pomyślał Kiler, stojąc na apelu rozpoczynającym nowy rok szkolny. *Ten, kto wymyślił szkołę, musiał być jakimś sadystą. Jak można tak znęcać się nad biednymi dziećmi, odbierać im dzieciństwo i młodość… Jak można zmuszać do siedzenia w ławkach i słuchania nudnego ględzenia nauczycieli, a to o funkcjach liniowych, a to o dysocjacji kwasów, a to o kącie padania promieni słonecznych, a to o tysiącach innych nie mniej bzdurnych spraw, które chyba nikomu - a już na pewno gimnazjalistom - nie są potrzebne do szczęścia.* Ostatecznie prawdą było, że ani uczniowie, ani nauczyciele ze sztucznie uśmiechniętym dyrektorem nie lubili tego pierwszego dzwonka kończącego czas wakacyjnego wypoczynku. Nawet panie sprzątające, siedzące w swojej kanciapie, cicho narzekały: *No i znowu się zaczęło! A było tak spokojnie…*

Po chwili nudnych przemówień i powitań uczniowie wraz z wychowawcami rozeszli się do klas. Kiler, choć już bez gipsu, wciąż jednak odczuwał skutki wydarzenia z zakończenia roku szkolnego. Lekko kuśtykając dotarł do sali, aby tam usłyszeć - z ust polonistki i wychowawczyni w jednej osobie - że żarty się już skończyły. Trzecia klasa gimnazjum to poważna sprawa - trzeba zakasać rękawy i brać się do roboty, bo lada dzień nadejdzie egzamin gimnazjalny.

- Ona chyba naprawdę się przejęła – szepnął Maciej do kumpla siedzącego obok i obaj zaczęli chichotać.

- Czy powiedziałam coś zabawnego?! – reakcja wychowawczyni była natychmiastowa. – Z czego się śmiejecie?

- Z wakacji – wybełkotał Kiler, wymyślając na poczekaniu jakieś logiczne wytłumaczenie. – Właśnie mówiłem koledze, jak to przez całe wakacje, z powodu złamanej nogi, leżałem w domu i czytałem lektury szkolne.

Klasa wybuchła śmiechem, lecz nie nauczycielka. Na nią odpowiedź Maćka zadziałała jak czerwona płachta na byka.

- Kochane dzieci – powiedziała z przekąsem – na wyraźną prośbę waszego kolegi przechodzę od słów do działania. Proszę na najbliższą lekcję języka polskiego napisać wypracowanie zatytułowane: Dlaczego warto czytać lektury szkolne w czasie wakacji?

Była jedną z tych nauczycielek, które są ostre, ale dają się lubić. To ciekawe, że choć miała niewiele ponad 30 lat, to jednak dyscyplina na jej lekcjach była porównywana do tej ze starej, dobrej szkoły. Szybko zdobyła autorytet i zaufanie uczniów, mimo że jej metody wychowawcze wyraźnie odbiegały od standardów opisywanych przez współczesnych speców od pedagogiki i dydaktyki.

Napisała temat wypracowania na tablicy i przystąpiła do przepisywania planu lekcji na cały tydzień.

- No i się zaczęło… - szepnął Kiler, ufając, że usłyszą go tylko najbliżej siedzący.

- Masz rację! … się zaczęło! – usłyszała go również wychowawczyni i nie pozostawiła jego uwagi bez odpowiedzi. – Widzę, że bardzo ci zależy, żebym cię dostrzegła.

Więc kochani – rozejrzała się chytrze po klasie, tak by cała reszta zrozumiała, że to przestroga dla wszystkich – Maciej przygotuje jeszcze referat na temat wolontariatu.

W tym czasie podeszła do niego i dodała:

- Przedstawisz go na najbliższej lekcji wychowawczej. Będziesz miał na to 20 minut.

Tym razem chłopiec nie powiedział już nic, choć w głowie miał gotową odpowiedź. Zwyciężył zdrowy rozsądek. Spuścił wzrok i zapisał na kartce, obok tematu wypracowania: WOLONTARIAT!

Dla Kilera zderzenie z wychowawczynią zaraz na początku roku wcale nie było jakąś wyjątkowo przykrą sprawą. Zdążył przywyknąć do podobnych sytuacji. A i nauczyciele brali na niego poprawkę. W końcu rozpoczynał się już trzeci rok ich wspólnej znajomości. Wychowawczyni dobrze wiedziała, że w takiej sytuacji chłopiec będzie bardzo honorowy. Na pewno się przygotuje, choćby nawet miał nie spać całą noc.

W rzeczywistości wystarczyło mu pół nocy. Całe popołudnie spędził z kolegami, którzy dzielili się wspomnieniami z wakacji, a gdy wrócił do domu zabrał się do pracy. Wystukał na klawiaturze: WOLONTARIAT. Internetowa encyklopedia zawierała definicję, zarys historyczny oraz ustawę o działalności publicznej i wolontariacie z 2003 roku. I wszystko byłoby fajnie, gdyby nie fakt, że przedstawienie tych treści to zaledwie pięć minut. O czym tu mówić przez pozostały czas? Przez moment Kiler się zawahał, po czym wpisał w wyszukiwarkę kolejne hasło. Było już grubo po północy, gdy przebudzona mama, zobaczywszy syna przy komputerze powiedziała:

- Dziecko, wyłącz ten komputer. Wakacje się już skończyły. Rano musisz iść do szkoły.

Lekcja wychowawcza miała być ostatnią tego dnia. Wychowawczyni była w dobrej formie i już na początku wywołała do tablicy specjalistę od wolontariatu. Chłopiec nie pozostał dłużny. Wyszedł na środek, przed sobą ustawił stoper, a następnie rozpoczął:

- Mój referat nie jest pracą wolontariusza, choć jest o wolontariacie. Łacińskie volontarius oznacza coś dobrowolnego, a ja tu nie stoję z własnej woli.

Wszyscy czekali na reakcję wychowawczyni, ale ona milczała spokojnie nie reagując na prowokację. Kiler kontynuował wykład przytaczając definicję, zarys historyczny i podstawy prawne. Po czym spojrzał na zegarek, wskazujący upływającą piątą minutę i dodał:

- Tyle teorii, a teraz coś praktycznego. W naszym mieście doskonałym przykładem wolontariatu jest grupa działająca przy Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. To ludzie z pasją, którzy angażują się we wsparcie chorych dzieci oraz ich rodzin w codziennym życiu.

Opowiadał o wolontariacie akcyjnym, rodzinnym i szkolnym, o mikołajkach i dniu dziecka, o i Polach Nadziei i sadzeniu żonkili, o zbieraniu nakrętek, puszczaniu baniek mydlanych i wielu innych niezwykłych działaniach wolontariuszy, o których przeczytał na stronie internetowej Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci. Mówił barwnie i interesująco, sprawiając wrażenie, jakby sam należał do ich grona. Zakończył, gdy stoper zasygnalizował dwudziestą minutę. Spojrzał w stronę wychowawczyni, uśmiechnął się przekornie i powiedział:

- Dwadzieścia. Dziękuję.

Ks. Tomasz Filinowicz
Kapelan Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci
filin@poczta.onet.pl

Czekając na Wojtusia...

W trzynastym tygodniu ciąży dowiedziałam się, że moje dziecko nie jest zdrowe. Podczas badania ultrasonograficznego okazało się, że doktor zobaczył nieprawidłowości dotyczące brzuszka i serca. Od tego momentu byłam wielokrotnie badana i wszystkie kolejne wyniki potwierdzały to samo, co stwierdzono za pierwszym razem. Lekarze, którzy ze mną wtedy rozmawiali, twierdzili, że ciążę należy przerwać. Nie mówili jednak o moim synku, lecz mówili o *czymś. Trzeba to wyjąć* - do teraz słyszę to sformułowanie. *Nic z tego nie będzie* czy *To nie ma sensu* – tak brzmiały kolejne zdania, na które jako mama nie chciałam się zgodzić. Przecież noszę w sobie Wojtusia, a nie *to*.

W czasie jednej z rozmów usłyszałam wręcz, że gdy trafię na oddział, to i tak, niezależnie od tego, co sobie myślę, ciąża będzie rozwiązana. I znów nie pomyślano o Wojtusiu, o dziecku, o człowieku. A my chcielibyśmy godnie przeżyć to, co nas spotkało. W ciszy i spokoju przyjąć Wojtusia takiego, jaki jest – razem z jego chorobą. Niech żyje tak długo, jak będzie mu to dane. Oczywiście obawiam się podjęcia złych decyzji. Dlatego tak bardzo zależy mi na opiece lekarza, który podpowie, pokieruje nami, stawiając na pierwszym miejscu godność mojego synka. Każda decyzja o rezygnacji z jakichś metod leczenia będzie trudna, ale gdy będę mieć przekonanie, że jest to najlepsze dla Wojtusia, że inaczej narażę go na uporczywą terapię, na dodatkowe cierpienie, moje wątpliwości rozwieją się.

Czyli przechodzimy od rozmowy o lekarzach, do których ma Pani wiele żalu do tematu lekarza, ale traktującego Panią i synka inaczej.

Rodzice tacy, jak my nie mają wiedzy medycznej, więc muszą komuś zaufać i oprzeć się na wiedzy fachowca. Bez takiej pomocy moglibyśmy podjąć złe i nie w pełni świadome decyzje, a potem zostałyby nam do końca życia wyrzuty sumienia. Chcielibyśmy tego uniknąć - szczególnie, że mówimy o naszym synku, którego już zdążyliśmy pokochać.

A co Pani myśli o przyszłości Wojtusia, niezależnie od tego, co mówią lekarze?

Jest we mnie nadzieja, że wydarzy się cud. Wiem też, że synek jest bardzo chory i - zgodnie z wiedzą medyczną - po urodzeniu chyba będzie żył bardzo krótko. Chcielibyśmy z mężem, żeby dorósł we mnie i pobył z nami choć przez chwilę. Nie potrafię się do końca przygotować na rozstanie, nie mogę… Chociaż czasem chciałabym uzbroić się w grubą skórę, najczęściej wtedy, gdy kolejny raz ktoś mówi *o tym*, a nie o nim. Wydaje mi się, że niektórzy nie szanują naszego dziecka, bo jest chore, a ja nie mogę tego znieść. Myślimy o tym, aby z Wojtusiem jak najlepiej przeżyć nasz wspólny czas, ale też o tym, by mógł godnie odejść. Za nic nie chcielibyśmy dodawać mu cierpienia, męczyć go jakimś niepotrzebnym leczeniem.

Co zatem pomaga Państwu w tym czasie?

Dużym wsparciem jest dla mnie moja mama. Ja pomodlę się i jakoś daję radę, ale tym, który najbardziej pomaga i podtrzymuje całą rodzinę na duchu jest Franiu – starszy brat Wojtusia. On nie pozwala mi na frustrację. Gdy nasz mały Franiu każe mi iść, to nie mam wyjścia – muszę iść dalej, do przodu…

HOSPICJUM PERINATALNE
Przy Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci

Historia Wojtusia i jego rodziny świadczy o tym, jak bardzo potrzebne jest miejsce, gdzie rodzina oczekująca narodzin dziecka nieuleczalnie chorego uzyska fachową pomoc i wsparcie, niezbędne w tak bardzo trudnym momencie. Takim miejscem jest hospicjum perinatalne.

Od roku 2013 przy Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci rozpoczęło działalność Hospicjum Perinatalne. Na pomoc z naszej strony mogą liczyć rodziny, które dowiadują się, że dziecko, na które czekają, jest nieuleczalnie, bardzo ciężko chore. Podopiecznymi hospicjum są dzieci, u których została rozpoznana tzw. wada letalna. Wady letalne są to takie schorzenia, w których nie ma możliwości skutecznej pomocy medycznej, a prowadzą one do zgonu jeszcze w trakcie trwania ciąży lub śmierci dziecka po urodzeniu bez względu na stosowane leczenie. W ramach tej pomocy mieści się zarówno wsparcie medyczne (wyczerpująca informacja na temat choroby i rokowania, pomoc w kontakcie ze specjalistami), jak i socjalne, psychologiczne czy duchowe. To bardzo ważne, aby w tym niezwykle trudnym momencie, gdy rodzice dowiadują się o wadzie letalnej płodu, nie zostali sami z pytaniami i wątpliwościami. Nasze hospicjum stawia sobie za cel towarzyszyć im i wspierać zarówno w okresie ciąży, jak również po urodzeniu dziecka.

Rozpoczęliśmy współpracę z Uniwersytetem Medycznym we Wrocławiu, przede wszystkim z Zakładem Genetyki Uniwersytetu Medycznego, Akademickim Szpitalem Klinicznym przy ul. Borowskiej, Kliniką Ginekologii i Położnictwa przy ul. Chałubińskiego. Dzięki temu możliwy jest kontakt ze specjalistami różnych dziedzin, których wiedza i doświadczenie są niezbędne do zapewnienia kompleksowej opieki nad rodziną w tej szczególnej sytuacji. W przypadku, gdy stan dziecka po urodzeniu jest na tyle dobry, że ma ono możliwość wypisu ze szpitala do domu, może stać się podopiecznym Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. Można korzystać z naszej pomocy także wtedy, kiedy dziecko odejdzie (przy hospicjum działa Grupa Wsparcia dla Rodzin po Stracie Dziecka).

Ludzie zajmujący się tematyką hospicjum perinatalnego podkreślają, że nie jest to miejsce, ale raczej sposób myślenia – myślenia, które odnajduje rozwiązanie inne niż przerwanie ciąży i inne niż uporczywa terapia. Uporczywa terapia jest to terapia nieuzasadniona, która nie służy dobru pacjenta, lecz sztucznie przedłuża proces jego nieuchronnego umierania. Powiększa przez to cierpienie, nie przynosząc pożądanego efektu.

Dr n. med. Krzysztof Szmyd

Można się z nami kontaktować: hospicjum.perinatalne@hospicjum.wroc.pl, tel.: 728 922 934.

Natura i my

01 lutego 2014 r. odbyła się wycieczka edukacyjno-rekreacyjna do stadniny koni w Magnicach dla rodzeństwa podopiecznych Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. Wyjazd odbył się dzięki pracownikom Banku BNP Paribas, którym serdecznie dziękujemy za organizację tej wyprawy. Zebraliśmy się grupą ok. 30 osób w sobotę rano, by wyruszyć autokarem w piękne i spokojne miejsce nieopodal Wrocławia. Pogoda nam dopisywała, było słonecznie i ciepło. Na miejscu podzieliliśmy się na cztery grupy, by poznać tajniki stadniny. Dzieci mogły zajrzeć do siodlarni, dowiedzieć się, jak pielęgnować i karmić konia, pojeździć na Tofiku i Bobku. Brały też udział w grze Forrest Gump, w której musiały wykazać się ogromną wiedzą na temat koni i stadniny. Mogły również spróbować swoich sił w rzucie podkową do celu. Zabawom towarzyszył pies Foxy, a kot ukradkiem zabierał kiełbasę przeznaczoną na ognisko, które było miłym, końcowym akcentem tego pełnego wrażeń dnia. W przerwach czekała na nas gorąca herbata i smaczne, domowe ciasto.

Zabawa była przednia, a dzieci świetnie sobie ze wszystkim poradziły. Na koniec wszyscy spotkaliśmy się przy ognisku, było mnóstwo pogaduszek i śmiechu. Niektóre dzieci znały się z poprzednich wyjazdów, inne zawarły nowe znajomości. Na każdego uczestnika wycieczki czekał miły upominek. Organizatorzy nie zapomnieli również o chorych dzieciach, które obdarowano audiobookami.

Gorąco dziękujemy wszystkim, dzięki którym ten wyjazd mógł się odbyć: pracownikom BNP Paribas, pracownikom stadniny koni Magnice, pracownikom i wolontariuszom Fundacji oraz wszystkim dzieciom, bez których ten wyjazd nie byłby tak udany. To dzięki Wam miło spędziliśmy czas, wśród przyrody, z dala od miejskiego zgiełku. Dziękujemy!!!

Monika Kłosowska
Psycholog

Mikołajowo

15.12.2013r. odbyło się kolejne spotkanie mikołajkowe dla podopiecznych Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. 5 godzin, podczas których na dziecięcych twarzach uśmiech gościł prawie cały czas. Nie byłoby to jednak możliwe, gdyby…

Pierwsze spotkanie organizacyjne, podczas którego zarysowaliśmy ogólny plan działania, odbyło się już na początku września. Od tego momentu systematycznie co dwa tygodnie rzesza wolontariuszy spotykała się, aby domówić szczegóły zaproszeń, miejsca spotkania, posiłków, atrakcji, dekoracji i tego, co najważniejsze - w jaki sposób sprowadzimy Mikołaja. W przygotowaniach do Mikołajek, w samych Mikołajkach i podczas sprzątania po Mikołajkach brało udział 32 wolontariuszy fundacji, 12 wolontariuszy pracowniczych z firmy BD oraz 7 z firmy Whirlpool.

Po raz kolejny dzięki wspaniałomyślności właścicieli Starej Garbarni Sala Bankietowa była do dyspozycji naszych rodzin. Dzięki Pani Marcie Janickiej oraz Panu Stasiowi – pracownikom Starej Garbarni - nasi wolontariusze mogli sprawnie działać i przygotowywać się do spotkania mikołajkowego, na którym było ponad 250 osób.

Mikołajki bez prezentów nie miałyby racji bytu. Zaprosiliśmy do pomocy w pozyskaniu prezentów dla naszych podopiecznych i ich rodzeństwa a także dla rodzeństwa po stracie zaprzyjaźnione firmy. Drogi Mikołaj nie przyszedł z pustymi rękami dzięki ogromnemu zaangażowaniu firm i osób prywatnych, które przekazały darowizny rzeczowe i finansowe. Święty Mikołaj miał wór, a raczej wory i kartony pełne prezentów. Dzielne elfy-wolontariusze zapakowały 224 podarki. Oprócz prezentów dzieci otrzymały worki wypełnione słodyczami, a to za sprawą szkół i przedszkoli, które dostarczały kilogramy słodkości.

Stoły były pięknie przyozdobione ręcznie wykonanymi stroikami, które przygotowali uczniowie dolnośląskich szkół. Dodatkowo każda rodzina mogła zabrać wybrany stroik na swój rodzinny świąteczny stół.

Tradycyjnie już spotkanie rozpoczęło się mszą świętą, którą odprawiał kapelan hospicjum – ks. Tomasz Filinowicz. Dzięki uprzejmości Duszpasterstwa dla Niesłyszących i Niedosłyszących nabożeństwo miało piękną oprawę muzyczną, a zaraz po nim odbyły się Jasełka.

Po strawie duchowej nadszedł czas na ciepłą strawę dla ciała… Nie byłoby tych pyszności gdyby nie nasza wolontariuszka Ewa, która koordynowała pracami i pozyskiwała od różnych instytucji poczęstunek na nasze spotkanie. Darczyńcy i tym razem nie zawiedli - dziękujemy za pyszne pierogi, barszcz z pasztecikami, makaron z kurczakiem i warzywami, muffinki i ciasta oraz sprzęt do serwowania tych pyszności.

Po posiłku był czas na wspólne robienie dekoracji choinkowych, ozdabianie choinki oraz dekorowanie pierniczków, co lubią mali i duzi. Po sali przechadzały się dzieci ze szkoły, przebrane za postacie bajkowe, które zaczepiały dzieciaki i bawiły je.

Nie zabrakło oczywiście bajkopisarki pani Wiesławy Kucięby, która w tym roku nie tylko podpisywała i rozdawała najmłodszym swoje książeczki, ale także specjalnie dla Mikołaja i dzieci przeczytała swoją książkę Gdzie jesteś Mikołaju. Po atrakcjach prezentowych i po sesji zdjęciowej z Mikołajem (Ogromne podziękowana dla Mikołaja Marka – uściski i wielkie ukłony za ogrom pracy), na dzieci i dorosłych czekała jeszcze jedna niespodzianka –Iluzjonista (Daniel Jedynak), który za pomocą czarów sprawiał, że wszystko się podwajało bądź znikało.

Mam nadzieję, że nasi goście czuli się dobrze w towarzystwie elfów i Mikołaja, pracowników i wolontariuszy fundacji. Organizujemy ten dzień z wielką radością i dbałością, staramy się wszystko dopiąć i przewidzieć. Każdego roku staramy się być coraz lepsi – dla Was. Żeby radość tego dnia była pełna i niezmącona, a magia z przyjścia Mikołaja niezapomniana.

Magią jest też to, że tyle życzliwych osób nam pomaga. Taka wielka uroczystość to spory wydatek. Gdybyśmy za wszystko płacili kosztowałaby nas 40 000 zł. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu dobrych wrażliwych ludzi Fundacja wydała zaledwie 200 zł. Reszta to prezent. Od Mikołajów

Tutaj możecie Państwo zobaczyć listę naszych darczyńców. Jeśli kogoś pominęłam to przepraszam, ale ogrom darów i intensywność wizyt czasami powodowały chaos i zamieszanie, przez co mogłam przeoczyć niektórych. Dziękuję tym wszystkim, którzy sprawili, że na moment rodziny zapomniały o swoich troskach dnia codziennego, że dzieci otrzymały prezenty i miały moc atrakcji.
Te chwile były magiczne i wyjątkowe dla każdego.

Agnieszka Smakulska
Pracownik socjalny, koordynatorka Mikołajek

Firmy i instytucje:

AL PrEvent Sp. z o.o, BD, Centrum Taniej Choinki, C.H. Robinson, DIEAGO, Dolnośląska Szkoła Wyższa, Dolnośląski Wojewódzki Urząd Pracy, DIAPOL, Drukarnia Osiedlowa, e- Kancelaria, Elektro Mix, FANUC Robotics Polska Sp. z o.o., Gazeta Wyborcza, Hurtowania Słodyczy DORA w Lesznie, IBM, KMB Serwis, Kosynierzy i Kosynierki Wrocław, Nadleśnictwo Mięknia, NEONET, Obiadomek, Restauracja Bernard, TIETO, Urząd Miasta Wrocław, Welcome Catering Service, Whirpool.

Wolontariusze i przyjaciele Fundacji:

Jolanta Baran, Krzysztof Barrek, Joanna Benetkiewicz, Beata Brysiak, Aleksandra Bułat, Magdalena Ciupa, Ewa Cybula i przyjaciele, Marta Czyżewska, Joanna Gaweł, Marzena Golisz, Lidia Grabarek, Dagmara Holm, Ramona Jędrzejewska, Julita Kanigowska, Joanna Kamosz, Karol Kapuścik, Jacek Karasiński, Katarzyna Knosała, Katarzyna Kuc, Rafał Kurowski, Ewelina Łabuda, Kamila Ospa, Piotr Smakulski, Anita Tomala, Dalila Tondel, Piotr Wachowiak, Bartek Walkiewicz, Izabela Walkowiak, Aleksandra Widziewicz, Marika Wojtowicz-Puchalska, Tomek Zakrzyński, Aneta Zarówna i przyjaciele, Agnieszka Żygadło.

Szkoły i przedszkola:

Szkolny Klub Wolontariatu Pro Omnis z Gaworzyc, Szkoła Podstawowa z Kamieńca Wrocławskiego, Szkoła Podstawowa nr 1 w Kamiennej Górze, Przedszkole Samorządowe w Kobierzycach, Gimnazjum z Kobierzyc, Przedszkole w Nowej Rudzie, Zespół Szkół Publicznych nr 1 w Oławie, Niepubliczna Szkoła Podstawowa z oddziałami w Pieszycach, Szkoła Podstawowa nr 3 z Polkowic, Gimnazjum z Przyłęku, Przedszkole ze Ślęzy, Przedszkole Miejskie w Strzelinie, Gimnazjum nr 2 w Strzelinie, Klub Malucha Happy Kids z Wrocławia, Przedszkole nr 77 w z Wrocławia, Szkoła Podstawowa nr 37 z Wrocławia, Szkoła Podstawowa nr 82 z Wrocławia, Szkoła Podstawowa nr 30 z Wrocławia, Gimnazjum Salezjańskie z Wrocławia, Gimnazjum nr 27 z Wrocławia, ZSP nr 10 w Żernikach, Lotnicze Zakłady Naukowe z Wrocławia, Liceum Ogólnokształcące nr 7 z Wrocławia, Zespół Szkół nr 4 z Wrocławia, Szkoła ALIS z Wrocławia, Szkolny Klub Wolontariatu „Prometeusz" ze Ścinawy, Przedszkole nr 56 - grupa „Jeżyki", Szkoła Podstawowa nr 99 z Wrocławia, Gimnazjum nr 13 z Wrocławia, Gimnazjum ATUT, Szkoła Podstawowa nr 83 we Wrocławiu, Zespół Szkół nr 4 we Wrocławiu, Szkoła Podstawowa nr 10 we Wrocławiu, Szkoła Podstawowa nr 58 we Wrocławiu, Przedszkole nr 57 z Wrocławia, Przedszkole nr 150 z Wrocławia.

Pracowity rok wolontariatu

2013 rok pozostanie dla mnie jednym z tych, które zapamiętam na długo. Był to czas pełen emocji, nowych wyzwań, wzruszeń. Dla mnie osobiście to także pierwszy rok w Fundacji „Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci" na stanowisku koordynatora wolontariatu. Okazało się, że to skomplikowane, urozmaicone i czasochłonne zajęcie. A przede wszystkim ogromnie satysfakcjonujące.

Wspólnie z wolontariuszami od stycznia do grudnia 2013 r. przeprowadziliśmy 45 (!) krótkich jednodniowych akcji - braliśmy udział w koncertach, meczach charytatywnych, targach, festynach, konferencjach, kwestach, biegach sponsorowanych, a nawet zawodach wioślarskich. Był też pochód (i to Żółty Pochód Życia!), festiwal orientu, festyn z MPK i udział w festiwalu SlotArt. Ale akcje jednodniowe to tylko kropla w morzu działań. Takie przedsięwzięcia jak charytatywne aukcje na allegro.pl, festyn dla zbieraczy nakrętek, koncert noworoczny, czy Buy a Book trwają krótko, ale przygotowania do nich wymagają długotrwałej przygotowań. Wielkie Tchnienie Życia było po raz pierwszy od początku do końca koordynowane przez wolontariat. Udało nam się tchnąć nadzieję w serca mnóstwa gapiów na wrocławskim Rynku, dzięki spektakularnej akcji (pisaliśmy o tym w poprzednim numerze). Wszystko, o czym powyżej dało efekt w postaci dodatkowych 152 388,62 zł, które przeznaczyliśmy na opiekę nad naszymi podopiecznym. Udało się też nareszcie wyłonić spośród wolontariuszy koordynatora akcji Nadzieja Zamiast Bukietu, dzięki czemu została ona energicznie zreaktywowana! Więcej można poczytać na naszej stronie internetowej, w historii aktualności znajdziecie większość tych wydarzeń, wraz ze zdjęciami.

Wolontariusze pomogli nam również zorganizować kilka przedsięwzięć ważnych bezpośrednio dla pacjentów i ich rodzin. Były to oczywiście Dzień Dziecka i Mikołajki, a także ferie i wakacje dla rodzeństw naszych podopiecznych. Dzień Dziecka i Mikołajki to jedyne okazje do spotkań z naszymi dzieciakami dla tych wolontariuszy, którzy nie pomagają rodzinnie. Te imprezy to nie tylko jeden, pełen emocji dzień – to całe miesiące przygotowań. Ferie i wakacje natomiast to często jedyna okazja dla sióstr i braci chorych dzieci, aby pobyć z rówieśnikami, oderwać się od codziennych trosk. Nasi wolontariusze byli z nami nie tylko w trakcie przygotowań –brali w nich udział jako wychowawcy. Także w spotkaniach Grupy Wsparcia dla Rodzin po Stracie Dziecka wolontariusze okazali się ogromnie pomocni i pewnie już na stałe ich obecność wpisze się w grafik tych wydarzeń. Mieliśmy też okazję pobyć jeden dzień z samymi Mamami, przy okazji Dnia Kobiet. Impreza dla pań została uświetniona przez męskich prowadzących, którzy tego dnia byli z nami i dla nas.

W ostatnim kwartale wyjechaliśmy z wolontariuszami na zasłużoną integrację. Była fantastyczna zabawa, a przy okazji udało się ten czas wypełnić wartościowymi szkoleniami. Pamiętamy, że rozwój jest niezwykle ważny i staramy się o to dbać. Ten rok na pewno nie był łatwy, nie można powiedzieć, że zawsze wszystko szło jak z płatka, ale słowa Karla Bartha, które znalazłam w chińskiej wróżbie w trakcie Dnia Dziecka – „Radość można osiągnąć tylko wtedy, gdy się drugiemu sprawia radość" – okazały się być wspaniałym mottem, które nie pozwala zapomnieć komu poświęcamy swoją energię i siły. W imieniu fundacji dziękuję wszystkim wolontariuszom, zwłaszcza tym samodzielnym i zaangażowanym, za to, że dzięki nim nasza praca ciągle jest zajęciem dającym spełnienie.

Milena Dudek
Koordynatorka wolontariatu

W poszukiwaniu dobra

Jako człowiek myślący nieraz zastanawiałam się nad istnieniem dobra. Słowo zdewaluowane, istniejące obecnie w powszechnym zrozumieniu jako symbol głupoty lub słabości. Grecki filozof Sokrates uważał, że prawdziwe szczęście i prawdziwy pożytek daje tylko dobro. Uważał, że wszystkie zalety moralne są wiedzą, a wiedza etyczna oparta na praktycznym rozsądku daje równowagę ducha. Dobro, jako coś praktycznego, pozwalającego lepiej żyć, pracować, mieć lepsze relacje ze światem, ludźmi, głębiej oddychać... Dobro, płynące do nas od innych, pozwala wygoić niegojące się rany duszy, uwierzyć w siebie, otworzyć na świat. By w końcu zakiełkować w nas, uczynić przeszłość niepotrzebnym, frustrującym balastem. Wreszcie ci, co szukają balsamu dla duszy (kto szuka, ten znajdzie), doznają oświecenia. DOBRO ISTNIEJE. I stąd już blisko do szukania miejsc i ludzi, którzy kierują się dobrem jak busolą. Dobrem innych.

Dlatego tu jestem.

Wolontariuszka J.B.

Wolontariusz codzienny

Rafał jest wolontariuszem Fundacji od 11.20012 r. W tym czasie był najaktywniejszym wolontariuszem – udzielał się w pracach biurowych, transportowych oraz wielu akcjach. Jego szczery śmiech oraz wrodzony talent do widzenia szklanki do połowy pełnej to znak rozpoznawczy.

Siedziba Fundacji. Mija południe i otwierają się drzwi, przez które wchodzi uśmiechnięty blondyn. Dzień jak co dzień.

Ada: Skąd wziął się pomysł na pomaganie?

Rafał: Pomysł przyszedł nagle. Długo nigdzie nie pracowałem. Tylko studiowałem. Ale z czasem studia zajmowały mi coraz mniej czasu. Później znalazłem pracę na pół etatu. Po pierwszych miesiącach stwierdziłem, że mam od południa dużo wolnego czasu. I że chciałbym się czymś zająć.

Ale można się zajmować różnymi rzeczami...

Zastanawiałem się *Co mi sprawia przyjemność? Co ja lubię robić?* I odpowiedziałem sobie: *Pomagać komuś, w jakikolwiek sposób - to byłoby dobre.* Znalazłem Miejskie Centrum Wolontariatu, zapisałem się, byłem na jednym czy dwóch szkoleniach i szukałem sposobności, żeby zacząć działać.

Czy szukałeś ofert dotyczących współpracy z dziećmi?

Nie. Chciałem miło i pożytecznie spędzić czas. A gdzie konkretnie i w jakiej formie, to nie było najważniejsze.

I co dalej?

Znalazłem ogłoszenie jednej organizacji, która zajmowała się dziećmi. Odpisałem, ale okazało się że już jest komplet wolontariuszy. Zmartwiłem się, ale szukałem dalej. I wtedy trafiłem na ogłoszenie Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci dotyczące pomocy przy organizowaniu charytatywnych aukcji internetowych. Poszedłem na spotkanie. A później… poległem. Nie poradziłem sobie. Napisałem maila z informacją, że nic nie udało mi się zdziałać i że to zadanie mnie przerosło. Ale napisałem też, że jestem do dyspozycji. I wtedy, ku mojemu zdziwieniu, dostałem odpowiedź, żebym przyjeżdżał, że codziennie jest dużo różnych zadań i tematów do ogarnięcia. I tak to się na dobre zaczęło. Przyszedłem i pomagałem. Wiedziałem, że pomagam dzieciom, ale ich nie widziałem. Raz trzeba było skręcić łóżko u pacjenta. Pojechałem i pierwszy raz spotkałem twarzą w twarz chore dziecko. I muszę powiedzieć, że to było mocne wrażenie.

Jak się czułeś?

Uderzyło mnie dla kogo to konkretnie robię. Dotknęło mnie to bezpośrednio. I nie było mi łatwo.

Masz poczucie na co dzień, że to co robisz jest ważne?

To co robię może zrobić każdy…

…oj nie każdy tak szybko i sprawnie załatwia sprawy (śmiejemy się)

No fakt. Kiedy przychodzę widzę ile jest pracy.

Na co dzień mam poczucie, że pomagam, bo widzę jak was odciążam. To, co robię spadłoby na was. Zdziwiłem się, że tylko ja tak pomagam codziennie. Jak zacząłem przychodzić to wyobrażałem sobie pomoc właśnie w taki sposób – jak pomagać, to regularnie. Dopiero widać rezultat. Ale wiadomo, że nie każdy tak może.

Przy pracy na pół etatu i wolontariacie w podobnym wymiarze czasu masz czas dla siebie? Nic nie cierpi?

Jak siedziałem w domu, to miałem aż za dużo czasu. Teraz zdarza się, że znajomi chcieliby się spotkać, a mnie często nie ma. Ale tak jest. Wszystko się da pogodzić.

Jak twoi bliscy zareagowali na to, że jesteś wolontariuszem?

Mama powiedziała, że fajnie, ale pytała co ze studiami, kiedy je skończę? Studia poczekają. Muszę mieć motywację, sam musze chcieć – inaczej nie potrafię. A teraz to nie jest mój czas.

A znajomi?

Różnie. Jedna koleżanka powiedziała, że jej to imponuje. A mój najlepszy kumpel nie rozumie. Pyta Po co ty jeździsz? Co ty z tego masz?

A co masz?

Ogromną satysfakcję. Fajnie organizuję sobie czas. Pomagam ludziom. Jest miła atmosfera, lubię tu przychodzić. Po prostu robię to, co lubię. I nie chcę tego tłumaczyć komuś, kto pyta mnie Co ty z tego masz?

Cały czas myślę skąd bierze się w kimś chęć pomagania. Udzielałeś się w wolontariacie w szkole?

Raz się zaangażowałem w wolontariat szkolny, w liceum. Była to zbiórka dla dzieci w markecie w okresie świątecznym. Podobało mi się, ale to nie było nic poważnego. Często angażowałem się poza szkołą. Prowadziłem audycje w Radiu Luz – o sportach zimowych, rekrutacji na studia.

Coś cię zaskoczyło u nas w Fundacji?

Zaskoczyło to nie. Ale na pewno uderzyło to, że tu jest taka dobra atmosfera. Ludzie są mili, uśmiechnięci, szczerzy.

I to trwa już ponad rok, więc chyba nie udajemy…(śmiejemy się).

I doceniacie to, co robię. Czuć, że to wychodzi ze środka.

Nowa siedziba

Po 12 latach działalności mamy swój dom. Nowa siedziba Fundacji, przychodnia i centrum rehabilitacji.

28 stycznia 2014 r. oficjalnie nastąpiło otwarcie nowej siedziby Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. Honory domu pełnili: Beata Hernik-Janiszewska wiceprezes ds. funduszy, dr n. med. Waldemar Gołębiowski – założyciel hospicjum oraz dr n. med. Krzysztof Szmyd wiceprezes ds. medycznych. Przyszło wielu dobrodziejów i współpracowników Fundacji, bez których nie można byłoby nawet marzyć o rozpoczęciu prac. Byli najważniejsi czyli pacjenci w osobie reprezentującej ich Uli – podopiecznej Fundacji od sierpnia 2004 r.

Patrząc na kolorowe ściany, świeże i funkcjonalne pomieszczenia aż trudno uwierzyć, że trzy lata temu wnętrze budynku przypominało ruinę. Pustostan nieużywany od lat Fundacja dostała (po półrocznych staraniach) w dzierżawę od miasta. Etap projektowania i dostosowania przestrzeni do różnorodnych funkcji udało się przejść tylko dzięki nieocenionej pomocy firmy Archicom. Czas pozyskiwania pozwoleń, dopinania dokumentacji, dopełniania formalności. Wreszcie wejście ekip budowalnych i remontowych, które miały stworzyć wygodne lokum. I wtedy zabrakło pieniędzy. Całkowity koszt prac wyliczony został na 592 080,89 zł brutto. *Z pomocą lokalnych mediów apelowaliśmy o pomoc do darczyńców. I nie zawiedliśmy się. Otworzyły się serca, a na nasze konto zaczęły wpływać pieniądze* – opowiada Beata Hernik-Janiszewska – *Udało nam się także uzyskać dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego i prace ruszyły pełna parą. Bezinteresowne finansowe wsparcie otrzymaliśmy do Magnolia Park, firmy InsERT, Instal Konsorcjum, Little Hand Children's Foundation, Fundacji Agory, HP, Fundacji Rosa, PPG Deco Polska.*

Już niebawem ruszy **pierwsza specjalistyczna przychodnia dla dzieci nieuleczalnie i przewlekle chorych**. Będzie jedyną taką placówką w województwie. *Dzięki niej dziecko z przewlekłą, ciężką chorobą w jednym miejscu będzie mogło skorzystać z pomocy pediatry, a także innych specjalistów np. neurologa dziecięcego, kardiologa czy ortopedy.* – opowiada dr Krzysztof Szmyd - *Taka forma pomocy zapewni chorym dzieciom pomoc specjalisty bez kolejek. A co najważniejsze umożliwi kontakt z wybranymi, najbardziej doświadczonymi lekarzami, którzy wiedzą jak postępować medycznie z dziećmi, które wymagają leczenia ograniczającego cierpienie. Kluczowe jest ustalenie kręgu specjalistów współpracujących ze sobą, którzy wiedzą, jaki jest postawiony cel, a ich pracą powinien kierować lekarz z hospicjum.*

Od kilku miesięcy działa **hospicjum perinatalne** otaczające opieką rodziców, którzy dowiadują się, że ich nienarodzone dziecko rozwija się nieprawidłowo. Lekarze i psycholog przygotowują ich na śmierć dziecka.

Przychodnia będzie też miejscem do **prowadzenia stacjonarnej rehabilitacji**, co umożliwi zwiększenie liczby godzin rehabilitacji dla podopiecznych. Tutaj będzie też realizowana idea **rehabilitacji społecznej** chociażby poprzez organizowanie spotkań dla Grupy Wsparcia dla Rodzin po Stracie Dziecka. Wolontariat zaś (liczący obecnie 80 osób) zyska miejsce na spotkania i szkolenia.

Do nowych pomieszczeń przeniosła się cała Fundacja, co pozwoliło zmniejszyć wydatki, jakie wiązały się z dotychczasowym wynajmem pomieszczeń szpitalnych.

Kiedy ponad 10 lat temu zaczynaliśmy pracę nad organizacją hospicjum nie wiedziałem, że tyle osób będzie chciało pomóc tym najsłabszym, którym pomóc najtrudniej. Jestem wzruszony. – mówił dr Waldemar Gołębiowski.

Promyki dobrej zabawy

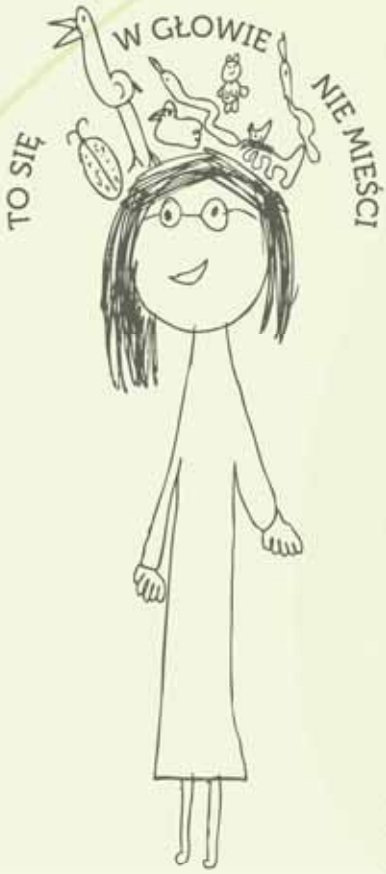

- Kot domowy biega szybciej niż najszybszy człowiek świata Usain Bolt.
- Gumkę do ścierania wynaleziono w 1770 roku.
- Człowiek na całym ciele ma przeciętnie 100 000 włosów. Wydra morska ma 160 000 włosów na cm^2.
- W atmosferze Jowisza i Saturna najprawdopodobniej padają deszcze złożone z diamentów.
- Na terenie dzisiejszej Polski tramwaje elektryczne po raz pierwszy pojawiły się na ulicach Wrocławia w 1893 r.
- Najdłuższym budynkiem Europy jest Cytadela Twierdzy Modlin. Ma długość 2250 m.
- W 1966 roku kibice angielskiego klubu Gillingham FC otrzymali zakaz wnoszenia na stadion… selerów. Decyzja władz klubu wynikała z tego, że kibice śpiewali w trakcie meczu mało wyszukane piosenki o swoim otyłym bramkarzu i machali przy tym selerami.

Ciekawostki z www.faktopedia.pl

Oto wiosenne przysłowia. Czy wiecie co one znaczą?

A po lutym marzec spieszy, koniec zimy wszystkich cieszy.
Gdy dzika gęś w marcu przybywa, ciepła wiosna bywa.
Gdy w kwietniu słonko na dworze, nie będzie pustek w komorze.
Jeśli w kwietniu pszczoły nie latają, to długie chłody się zapowiadają.
Kwiecień gdy deszczem plecie, to maj wystroi w kwiecie.
Jaskółka i pszczółka lata, znakiem to wiosny dla świata.
Jedna jaskółka wiosny nie czyni.

Znajdź ukryte wyrazy w pionie i poziomie:

1. ŹRÓDŁO
2. KRÓLEWNA
3. ŻÓŁTY
4. KŁÓTNIA
5. KRÓTKO
6. RÓŻNY
7. MÓZG
8. KTÓRY
9. RÓWNY
10. SZCZEGÓŁ

G	J	N	K	J	C	S	W	I	B	R	U
O	A	S	C	Y	A	E	D	J	F	Ó	H
M	L	Z	O	A	Ź	B	S	T	N	Ż	C
O	R	C	E	K	R	Ó	L	E	W	N	A
H	O	Z	G	Ż	Ó	Ł	T	Y	J	Y	L
R	I	E	P	O	D	M	K	D	J	U	G
A	P	G	V	K	Ł	Ó	T	N	I	A	A
K	R	Ó	T	K	O	Z	Ó	Q	V	S	D
G	Ó	Ł	Y	N	G	G	R	B	D	P	K
M	W	X	E	Z	V	E	Y	R	Q	O	M
J	N	O	S	J	M	E	B	D	R	C	A
A	Y	B	H	Y	B	C	J	X	A	C	O

Przygoda Teodora

Nie tylko ból

Gdyby było bólem jedynie, rozpłynęłoby się w jasne łzy
i bez słowa odbiło najgłębszą tajemnicę swoją.
Ale to miłość jest (...)
Jej radość i jej ból są bez granic,
a nieskończone są roszczenia jej i skarby.
Tak bliska ciebie jest, jak życie twoje,
a jednak nigdy całej poznać jej nie zdołasz…

Rabindranath Tagore

Szukając definicji miłości można się zdziwić. Według Wikipedii jest pojęciem odnoszącym się do emocji, uczuć, relacji międzyludzkich, zachowań, postaw. Jest zwykle wiązana z takimi pojęciami jak sympatia, szczęście, troska, współczucie, życzliwość. Inni rozumieją ją np. jako silne, niezwykłe uczucie między dwiema osobami. Według klasyfikacji Roberta Sternberga i Karin Weis zawartej w książce *Nowa psychologia miłości* (2007) na miłość składają się 3 czynniki: intymność, namiętność i zaangażowanie, których wystąpienie bądź brak wyznacza rodzaj miłości np. miłość ślepa (zakochanie) to namiętność bez intymności i bez zaangażowania. Według autorów miłość kompletna to taka, w której występują wszystkie trzy składowe. Gdzie jednak sklasyfikować miłość rodziców do dziecka? Do jakiej kategorii przyporządkować matkę, która nie śpi po nocach, próbując uspokoić dziecko, ukoić jego ból w swych ramionach? Jak zaszeregować ojca, który spędza tygodnie przy szpitalnym łóżku dziecka w oczekiwaniu na kolejną wizytę specjalistów? W jakiej grupie pojęć umieścić rodziców, którzy kochają nadal, mimo że dziecko umarło, nie ma go przy nich? Jeśli takiej miłości nie można nazwać kompletną, to jak ją nazwać?

Może jednak jest w tym mądrość, że niewiele osób próbuje zmierzyć się z takimi teoretycznymi rozważaniami. Może po prostu nie da się ustalić, jaką naturę ma miłość, skoro pozwala na przekroczenie granic organizmu, poświęcenie wykraczające poza wszelkie wyobrażenia, nadzieję wbrew wiedzy, logice i… samej nadziei.

Rozmawiając z osobami, które straciły dzieci odczuwa się ich niewypowiedziany ból, cierpienie, poczucie utraty części siebie samego. A jednak nie tylko o bólu mówią osieroceni rodzice. Przemawia przez nich przede wszystkim niedefiniowalna miłość. Opłakują ból, wyrażają tęsknotę i żal, płaczą… ale łzy nie są istotą ich doświadczeń, nie zamazują tajemnicy ich przeżyć. Mówiąc o dzieciach, wyrażają coś, czego nie sposób opisać a tym bardziej zamknąć w definicji. Uczą innych – wierzących czy nie – że istnieją rzeczy przeczące logice, niezrozumiałe i wieczne. Pokazują, że ich miłość i nadzieja są nieśmiertelne. Uczą miłości sobą w kontakcie z tymi, których według świata nie ma. W swoich przeżyciach dotykają swoich dzieci, są z nimi. Wspominając zapraszają innych do bycia razem z nimi, stają się gospodarzami w domu swoich serc, w domu niezmierzonej miłości.

Co zastanawiające, osobiście nie potrafię tych rodzicielskich serc do końca rozdzielić na ojcowskie i matczyne. Rozmowa jest prowadzona z dwiema osobami o dwóch różnych osobowościach, które inaczej przeżywających chorobę, stratę, żałobę. Jednak Ci, którzy zostają razem w cierpieniu są w jakiś sposób nierozerwalni – ich miłość może być inna, ale wydaje się jedna, WSPÓLNA. Patrząc na nich już nie ma się pewności, że miłość to relacja między wyłącznie „dwiema osobami".

Mówienie o swoim bólu, cierpieniu, o chorowaniu czy śmierci dziecka jest niezwykle trudne. Jako osoby będące obok możemy czasami jedynie towarzyszyć, być, milczeć. I podziwiać. Nie tylko odwagę, wytrwałość, opiekuńczość, wrażliwość… Przede wszystkim podziwiać miłość, która rości sobie prawo do wielkich wymagań, ale odkrywa tajemnicze skarby. Podziwiać miłość, która mimo bezgranicznego bólu daje także radość bez granic.

Pewnego dnia dowiemy się, że śmierć nigdy nie zdoła nas pozbawić tego, co nasza dusza zyskała…

Rabindranath Tagore

Zapraszamy ponownie chętne osoby dorosłe do udziału w spotkaniach Grupy Wsparcia dla Rodzin po Stracie Dziecka. Spotkania odbywają się raz w miesiącu, w sobotę. Rozpoczynają się Mszą Św. o godz. 15:00 w Kościele pw. Św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu przy ul. Katedralnej 4. Dla osób niezainteresowanych Mszą Św. spotkania rozpoczynają się około 15:45. Przed pierwszorazowym udziałem w spotkaniu zapraszamy do kontaktu z psychologiem. Więcej informacji o grupie wsparcia na stronie internetowej: www.hospicjum.wroc.pl w zakładce *Jak działamy* - Grupa wsparcia.

Mając świadomość, że grupa wsparcia jest formą, która może nie być odpowiednia dla każdego, zapraszamy także do indywidualnego kontaktu z psychologami, aby znaleźć najlepszą dla Państwa drogę.

Agnieszka Waniczek
Psycholog

GRUPA WSPARCIA DLA RODZIN PO STRACIE DZIECKA

NASZE DZIECI
Z dedykacją dla wszystkich Rodziców

My nie możemy w ich dusze wejść,
możemy sobie tylko wyobrazić,
jak oni cierpią i co czują,
oni nie mogą tego wyrazić.
Ich świat jest do końca dla nas nieznany,
ale każdy z nich coś w sobie ma
i dla nas zawsze będzie kochany
i niech ta miłość na zawsze trwa.

Urszula Siwak
Mama Dawida i Daniela

Strata oczami dziecka

Zapominamy, że życie jest kruche,
delikatne, że nie trwa wiecznie.
Zachowujemy się wszyscy,
jakbyśmy byli nieśmiertelni...

Eric-Emmanuel Schmitt

Ból po stracie kochanej osoby, to duchowa rana. Potrzeba czasu, by się zabliźniła (Martin Herbert). Jest to szczególnie trudny czas dla najbliższych. Mogę tylko próbować zrozumieć, co przeżywają rodzice, którzy utracili ukochane dziecko. Próbować współodczuwać ich cierpienie i wyobrażać sobie ogrom bólu. Temat śmierci jest niezwykle trudny, nie wiemy jak się zachować, co powiedzieć. Myślę, że wynika to z ludzkiej niewiedzy i nieświadomości. I głęboko chcę w to wierzyć. Żyjemy w czasach kultu młodości, w pośpiechu. Nie dopuszczamy do świadomości ulotności życia.

Pozwólmy innym przeżywać żałobę, nie bójmy się trudnych rozmów, pytań, wspomnień i wzruszających emocji. Bądźmy przede wszystkim naturalni w swoich reakcjach, nie silmy się na sztuczne gesty, przemyślane mowy. To, co możemy na ten czas zrobić, to po prostu być obok, nie narzucając swojej osoby.

Szczególną troską należy otoczyć rodzeństwo, które utraciło ukochanego braciszka czy siostrzyczkę. Ciężko w ogromie cierpienia podnieść się po stracie ukochanego dziecka i zatroszczyć o to, które zostało z nami. Dziecko przeżywające stratę powinno czuć się przede wszystkim bezpiecznie, być zapewnione o bezgranicznej miłości rodzica i mieć w nim duże wsparcie.

W zależności od wieku, dzieci różnie rozumieją śmierć. Kilkuletnie dziecko śmierć odbiera bardzo dosłownie, nie wie jeszcze, że jest ona nieodwracalna. Jeśli powiemy, że braciszek zasnął, to może zastanawiać się, kiedy się obudzi, może sądzić, że we śnie się umiera, co wzbudzi niepotrzebne lęki. Pozwólmy, by rodzeństwo mogło pożegnać się z bratem czy siostrą, jeśli tylko czuje taką wewnętrzną potrzebę. Pozwólmy na udział w uroczystości pogrzebowej. Jeśli sami nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na wszystkie pytania dziecka, zadbajmy, by w tych trudnych momentach, była w pobliżu osoba, której dziecko ufa i która będzie w stanie rozmawiać z nim o tym, co się stało. Rodzic, który sam jest w rozpaczy - to zrozumiałe - nie będzie w stanie spokojnie o tym mówić.

Dzieci są również świetnymi obserwatorami, nie bójmy się więc okazywać emocji, nie udawajmy, że jesteśmy dzielni. Płaczmy i pozwalajmy dzieciom płakać. Mają prawo odczuwać smutek, żal, tęsknotę. Jeśli będziemy starali się zachować kamienną twarz, ocierając łzy po kryjomu, nieświadomie pokażemy, że emocje należy tłumić. Dziecko nie będzie chciało zadawać trudnych pytań, dzielić się swoimi uczuciami, swoim smutkiem, jeśli widzi, że sprawia nam nimi ból.

Pamiętajmy również, że dziecko ma prawo być radosne, uśmiechać się i bawić z rówieśnikami, ma prawo do normalnego funkcjonowania. Każdy inaczej przeżywa żałobę, jedne dzieci chętniej o tym mówią, wyrażają swój smutek np. poprzez rysunek, inne nie chcą rozmawiać, są wycofane. Ważne, by nie unikać rozmów, wysłuchać, czym dziecko chce się z nami podzielić, być obok i wspierać je. Nie szukajmy dziecku na siłę zajęć. Jeśli ma wewnętrzną potrzebę przebywania teraz w gronie najbliższych, nie zmuszajmy go do wyjazdów czy wyjść z rówieśnikami. Nic na siłę. Jedne dzieci mogą być bardziej aktywne, drugie wycofane - to naturalne w sytuacji, w jakiej się znalazły.

Starajmy się słuchać swoich pociech. Dzieci są piękne w swojej szczerości. Są naturalne, nikogo nie udają… Pozwólmy im na to. Niby tacy mali, a tacy wielcy… My, dorośli możemy się od nich wiele nauczyć…

Monika Kłosowska
Psycholog

NASZE OCZEKIWANIE
Dawidkowi – mama

Musisz zająć ręce swe,
by szybko mijał Ci czas,
i chociaż godzisz się z tym losem,
tęsknota zawsze ogarnia nas,
lecz gdy się spotkamy,
tak mało mamy do powiedzenia,
szybko mknie ten czas
i musimy się rozstać - do widzenia.

Czy świeci słońce, czy pada deszcz,
czy jest mi dobrze, czy jest mi źle.
To nie ma większego znaczenia,
bo przecież są moje chłopaki,
Dawid i Daniel, kiedy na nich spojrzę,
uśmiechną się, pomruczą coś
i świat na lepsze się zmienia.

Urszula Siwak
Mama Dawida i Daniela

Jeśli Twoje dziecko jest poważnie chore zgłoś się do nas. Przeslij podanie z określeniem oczekiwanego zakresu pomocy, dołącz epikryzę lekarską (ostatni wypis ze szpitala lub zaświadczenie lekarskie). Nie zapomnij o pełnych danych dziecka (imię, nazwisko, pesel) i swoich danych kontaktowych, adres, telefon, e-mail. Skontaktujemy się, żeby ustalić termin wizyty lekarskiej.
tel. 511 450 966, podanie@hospicjum.wroc.pl

Przychodnia dla dzieci nieuleczalnie i przewlekle chorych jest miejscem udzielania porad lekarskich z wybranych dziedzin pediatrii dla dzieci z poważnymi schorzeniami przewlekłymi (nie tylko dla podopiecznych Fundacji WHdDz. Dostępni specjaliści:

- Neurolog dziecięcy
- Gastroenterolog dziecięcy
- Genetyk kliniczny
- Pediatra
- Medycyna paliatywna

Przychodnia czynna w środy i czwartki w godzinach 1530-1830. Rejestracja: tel. 511 450 927 lub przychodnia@hospicjum.wroc.pl w treści maila należy podać imię i nazwisko dziecka, datę urodzenia, diagnozę choroby przewlekłej oraz rodzaju koniecznej konsultacji.

W sprawach związanych z organizacją działań na rzecz naszych podopiecznych, darowizn, udziału w akcjach, wsparcia finansowego i materialnego prosimy kontaktować się z pracownikami Fundacji.
Beata Hernik-Janiszewska, tel. 795 524 910, beata.hernik@hospicjum.wroc.pl
Ada Kamińska, tel. 795 524 913, ada.kaminska@hospicjum.wroc.pl

FUNDACJA
Wrocławskie
Hospicjum
dla Dzieci
www.hospicjum.wroc.pl

ul. Jedności Narodowej 47/47a/49a, 50-260 Wrocław
KRS 0000287982
NIP 894-292-33-64, REGON 020598370
tel. 511 450 913
Chcesz pomóc?
Nasz numer konta w mBank S.A. 69 1140 1140 0000 2052 8800 1001

WSPIERAMY DZIECI DOLNEGO ŚLĄSKA

ISSN 2082-0313